PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NOWA KULTURA

TYGODNIK ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

Cena 1.20 zł — 8 stron | Warszawa, 11 marca 1956 r. | Nr 11 (311) Rok VII

nuszczonych samopas po ... doświadczenia zawodowe. ... czytelniczych wykonują włas...

...ły lit... daryr...

produkcyjnych. Co ścisłość, to ścisłość techniczna! Jeśli młoda i, jak słychać, niedostatecznie jeszcze

czytelnictwa. Toteż do wielu z tych zagadnień trzeba będzie jeszcze wracać w naszych rozważaniach.

— Podobnie jak przyjdzie niedłu-

ne trudy, skromne płody?

Obok stworzenia ośrodka kod... nacji polityki bibliotecznej — s... ka i pokaźna rozbudowa obu... Biblioteki Narodowej i...

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI

RACHUNEK SUMIENIA EGZYSTENCJALISTY

Powieść Simone de Beauvoir „Les Mandarins", która otrzymała w ubiegłym roku nagrodę Goncourtów, uchodzi słusznym tytułem za jedną z najważniejszych pozycji literackich ostatnich lat. Autorka „Mandarynów", obok J. P. Sartre'a i Alberta Camusa, należy do reprezentacyjnej czołówki „egzystencjalizmu", najwybitniejszej bodajże szkoły literackiej we Francji. W „Mandarynach" Simone de Beauvoir daje, w formie powieści realistyczno-obyczajowej, obraz życia elity intelektualnej, do której należy; trzej główni protagoniści ruchu, wraz z autorką, występują tu pod przejrzystymi pseudonimami. Zdaje się więc że wartość „Mandarynów" polega przede wszystkim na próbie moralnej samo-oceny przodującego środowiska myślicieli i artystów współczesnej Europy.

RENESANSOWY KSIĄŻĘ WYKŁADA DOKTRYNĘ SARTRE'A

Znaczenie owego podsumowania własnej działalności, łatwiej może będzie dla nas uchwytne na tle dotychczasowej, obfitej twórczości Simone de Beauvoir. Jej dramaty, powieści i eseje dają do czasu „Mandarynów", wierną ilustrację doktryny egzystencjalistycznej. Jeden z krytyków pisze, że postaci w utworach de Beauvoir są „manekinami poruszanymi intelektualnymi niemi", zaś jej główny bohater i porte-parole, „gdy jego mama wozi go w świat na spacer, leży zawsze w wózku dla dzieci pożyczonym od Sartre'a". Twórczość de Beauvoir nie odbiega tu od charakterystycznego gatunku „baśni symboliczno - intelektualnej", który zdominował beletrystykę francuską po wojnie. Za najwybitniejsze powieści tego okresu uchodzą „La Peste" Camusa i „Le rivage des Syrtes" Gracqa; w „Dżumie", półfantastyczne miasto „Oran na wybrzeżu algierskim", dotknięte jest zarazą, która stawiając bohaterów w obliczu śmierci, zmusza ich do zasadniczej dyskusji filozoficznej, rzutującej się mgliście na problemy drugiej wojny światowej; w „Wybrzeżu Syrtów" znajdujemy się na niejasnym pograniczu dwóch obcych sobie cywilizacji, w atmosferze przypominającej schyłek imperium rzymskiego, ale nieokreślonej historycznie i geograficznie — gdzie jednak wyczuwamy aluzję do współczesnego podziału świata na dwa obozy.

Podobna metaforyczność cechuje główną, przed ukazaniem się „Mandarynów", powieść de Beauvoir: „Tous les hommes sont mortels" (Wszyscy ludzie są śmiertelni). Jej bohater, książę Fosca, jest władcą renesansowym (w literaturze egzystencjalistycznej, np. w „Le diable et le Bon Dieu" Sartre'a, w „La peine capitale" Pugeta, w „Les bouches inutiles" de Beauvoir i w.in., epoka Odrodzenia stanowi tradycyjne tło, jako okres wyzwalania się indywidium od dogmatów; postulat „jednostki oswobodzonej od nacisku doktryn" — „l'individu délivré du poids des pédagogies", jak pisze Sartre, stanowi podstawę jego filozofii). Fosca rządzi w sposób bezwzględny, depcąc zasady moralności, prawa i religii, i pragnąc w ten sposób wypróbować granice potęgi dostępnej pojedynczemu człowiekowi. Spiskowcy urządzają na niego zamach, ale mimo że przebili go szpadą na wylot, Fosca ocalał dzięki eliksirowi wiecznego życia, który dostał od alchemika z Egiptu. Fosca próbował potem parę razy popełnić samobójstwo, strzelał sobie w serce i w usta, podciął sobie gardło brzytwą, ale rana się zwarła i została tylko cienka różowa blizna. W naszym stuleciu, licząc sobie już lat 700, ale wyglądając stale na 30, Fosca poznaje czarującą aktorkę francuską, której opowiada swoje życie.

Scena z „Pluskwy" Majakowskiego. Patrz art. na str. 5.

OSTATNI BASTION: „INDYWIDUALNA GODNOŚĆ"

Dzieje Foski stanowią ilustrację egzystencjalistycznej doktryny o „daremności ludzkich wysiłków w ciągu historii". Fosca usiłuje zjednoczyć Włochy w XV wieku, następnie popiera cesarza Maksymiliana i jego próbę kreowania światowego imperium. Wobec niepowodzenia tych zamierzeń, wybiera się do Ameryki, w nadziei, że powstanie tam nowa twórcza cywilizacja: widzi tymczasem zbrodnie starego świata, powtórzone na świeżo wobec Indian. Pewną nadzieję budzi w nim Rewolucja Francuska, kierująca się hasłami racjonalistycznymi: państwo stworzone przez nią okazuje się jednak rządzone przez nowe przesądy, wyzysk i bezprawie. Wszystkie koncepcje społeczne ludzkości zostały w jego oczach skompromitowane.

Nieśmiertelny Fosca, w chwili gdy opowiada pięknej Reginie swoje dzieje, jest kompletnie zrezygnowany i pragnąłby umrzeć (czego jednak zrobić nie może). Przywiązanie ludzi do życia i ich stała nadzieja, że mimo wszystko uda im się ulepszyć świat, wydaje się Fosce niedorzeczna i nawet groteskowa. W dyskusji Foski z Reginą, młoda aktorka reprezentuje, jeśli można się tak wyrazić, „wnioski" filozofii egzystencjalistycznej, podczas gdy Fosca swoim życiorysem dostarczył „przesłanek". Regina jest zwierzęco przywiązana do życia i myśl o śmierci, w przeciwieństwie do Foski, napełnia ją panicznym strachem. Wie jednak — zgodnie z tradycją racjonalizmu mieszczańskiego — że Boga nie ma, i śmierć oznacza ostateczny koniec. „Jedno jest wszakże pewne: że żyję, jakkolwiek bez żadnej nadziei. Moje krótkie istnienie, chociaż z góry skazane na niepowodzenie, jest moją jedyną wartością. Muszę moje życie spełnić z poczuciem godności wobec siebie samej". Ponieważ Regina sądzi, że jej treścią wewnętrzną jest ofiarowanie miłości, postanawia zostać kochanką Foski, w nadziei że w jego wspomnieniu żyć będzie jeszcze długo. Ten zamiar „wykonania swego życia", pośród niedorzecznej pustki jaka nas otacza, budzi w Fosce paradoksalną i gorzką refleksję, że Regina jest bardziej żywa niż on, który mimo że nieśmiertelny, utracił „odwagę własnej egzystencji".

Powieść „Wszyscy ludzie są śmiertelni" jest więc zbeletryzowanym wykładem doktryny egzystencjalistycznej, tego nowoczesnego indywidualizmu minimalistycznego i zrezygnowanego, który ogarnął literaturę europejską i częściowo amerykańską w ostatnim dziesięcioleciu (wpływy owej mody filozoficznej nie ominęły nawet polskiego piśmiennictwa na emigracji, np. „Droga do nikąd" Mackiewicza, która jest osobliwą miszkulancją egzystencjalizmu, regionalizmu wileńskiego i antybolszewizmu, czy „Koniec zgody narodów" Parnickiego, — melancholijny i poetyczny obraz rozsypki cywilizacji starożytnej.) Twórczość de Beauvoir jest do tego stopnia „ortodoksyjna", że jeden z krytyków, analizując różnorodne zabarwienia literackie egzystencjalizmu, nazwał ironicznie autorkę „Tous les hommes sont mortels", „głównym uczniem nie zagrożonym przez herezję", — z aluzją do Camusa, który w r. 1952 odbył na łamach „Les Temps Modernes" zawziętą polemikę z Sartre'm (opisaną w „Mandarynach").

Formalnie powieść de Beauvoir również nie różni sią od dziesiątków

(Dokończenie na str. 4 i 5)

(Dokończenie ze str. 1)

podobnych utworów, w których pretensja filozoficzna wyrażona bywa poprzez abstrakcyjną legendę niby-orientalną, czy w postaci mglistej metafory wzorowanej na Kafce. Długotrwałe utrzymywanie się tego stylu niepokoi nawet krytyków mieszczańskich (nie mówiąc już o komunistach i katolikach, zwalczających egzystencjalizm z powodów ideologicznych), — ostatnio Cl. E. Magny pisze, że ów gatunek „fantastyki ideograficznej" wyskakuje z tradycji francuskiej: nie ma on nic wspólnego nie tylko z realizmem obyczajowym Martin du Garda, analizą psychologiczną Prousta czy moralną Mauriaca, ale nie nawiązuje nawet do intelektualizmu Gide'a czy Giraudoux, mających „zaplecze prawdy ówczesnego życia".

„MANDARYNI"

Być może nowa powieść de Beauvoir, „Mandaryni", zawdzięcza swój sukces również temu, że nawraca do realizmu obyczajowo-psychologicznego, co może oznaczać, w obecnej sytuacji beletrystyki francuskiej, renesans tego gatunku literackiego. Niektórzy krytycy upatrywali w „Mandarynach" także odejście autorki od egzystencjalizmu. Dokładne zapoznanie się z powieścią przekonuje jednak, że panuje tu ten sam nastrój „nowoczesnego spleenu", jaki znamy z „La Nausée" („Mdłości") Sartre'a, z dziesiątków innych utworów szkoły, oraz z życiorysu księcia Foski.

Jeden z bohaterów powieści, tuż po wojnie odbywa podróż do Portugalii: „Od dawna marzył o tym wyjeździe, pragnąc położyć się w słońcu, na piasku; miał teraz słońce, piasek, ale w nim samym czegoś brakowało. Nie wiedział już co mogą znaczyć te stare słowa: szczęście, przyjemność. Mamy tylko pięć zmysłów, i nużą się one tak szybko". „Przypomniał sobie rebus wyczytany na starym talerzu: On entre, on crie, et c'est la vie: on crie, on sort, et c'est la mort (wchodzimy z krzykiem: to życie; wychodzimy z krzykiem: to śmierć)". „Odkąd zrozumiał, że w życiu nie udaje się nic — szczególnie wtedy gdy sądzimy że postępujemy najlepiej, — machnął ręką na wszystko". Bohaterka o swej przyjaciółce nerwowo chorej, którą odwiozła do szpitala: „Ona się wyleczy, na pewno... ale wyszedłszy na ulicę, zapytałam sama siebie z niepokojem: Z czego w gruncie mają ją wyleczyć? Czym ona zostanie potem? Och, to łatwo przewidzieć. Będzie jak ja, jak miliony innych: kobieta w oczekiwaniu na śmierć, nie bardzo wiedząca po co żyje". „Myślałam przez 20 lat, że żyliśmy wspólnie: ależ skąd! Każdy jest sam, zamknięty w swoim ciele o schnącej skórze, twardniejących arteriach, stygnącej krwi, sam ze swą śmiercią dojrzewającą głucho w głębi i oddzielającą nas od innych". (Zdanie to jest typową „sentencją egzystencjalistyczną", sformułowaną niemal w tychże słowach w „L'Etre et le Néant" — „Byt i Nicość" Sartre'a). „Nie kochał Pauli ani Nadiny, podróże go nie nęciły, od dawna się nie zdarzyło, by czytał coś z przyjemnością, muzyka nie bawiła go. Załatwiał sprawy, spotykał ludzi: żył jak fachowiec w świecie przyrządów, stał się suchy niby kamyk. Praca (w redakcji) napawała go wyrzutami sumienia: „Nie wiem jącą się w ciągu kilku lat, jest bezustanna, szarpiąca nerwy oscylacja „mandarynów" między partią komunistyczną i kuszącą ich prawicą. Przywódcą grupy jest Dubreuilh (w którym rozpoznajemy Sartre'a), ostrzegający stale swych współpracowników przed ześlizgnięciem się na prawo. Dubreuilh przedstawiony jest jako filozof, pełen równowagi wewnętrznej, wyrozumiały i oddany pracy. Nie uczestniczy on aktywnie w akcji powieści, oglądamy go stale przy biurku, pochylonego nad tekstami do późnej nocy. Jego autorytet ciąży jednakże nad środowiskiem; inni bohaterowie, znalazłszy się w trudnej sytuacji, przychodzą do niego na coś w rodzaju wielogodzinnej spowiedzi.

Główną postacią powieści jest Henri Perron, błyskotliwy i głośny powieściopisarz, trapiony niepokojem wewnętrznym i popełniający kilka ryzykownych posunięć. Prowadzone przez niego pismo daremnie usiłuje zachować „lewicową niezależność"; zagrożone kłopotami finansowymi, przechodzi pod wpływ byznesmana, który mimo obietnicy, że nie będzie interweniował w linię redakcyjną, spycha ją jednak ku prawicy. Henryk nawiązuje stosunek z młodą aktorką, której matka współpracowała z hitlerowcami; by ocalić karierę swej kochanki, Henryk składa fałszywe zeznanie, ratujące donosiciela odpowiedzialnego za śmierć towarzyszy z Ruchu Oporu. Po długiej rozmowie z Dubreuilhem, Henryk zatrzymuje się na drodze, gdzie mu zagraża stoczenie się niemal ku faszyzmowi: decyzja ta ma jednak posmak klęski osobistej — Henryk poślubia córkę Dubreuilha, Nadine i zanosi się, że ograniczy się do życia rodzinnego. Wypadki te oglądamy oczyma trzeciego głównego bohatera „Mandarynów", Anny, żony Dubreuilha i lekarki-neurologa, której pamiętnik stanowi kościec konstrukcyjny powieści i jej moralny komentarz.

Tematem „Mandarynów" są więc dzieje męczącej huśtawki ideologicznej, której głównym przedmiotem jest Henryk. Problem sformułowany zostaje na początku powieści, w rozmowie Henryka ze Scriassinem, dziennikarzem-dezerterem z ZSRR, współpracującym z Amerykanami, ale podającym się za lewicowca:

„Czy wiesz, że Dubreuilh ma zamiar skupić koło siebie lewicę tak ski. Mówi o tym Scriassine w rozmowie z Anną:

„Intelektualiści francuscy znajdują się w impasie. Przyszła na nich kolej, — dodał z tonacją jakby satysfakcji — ich sztuka, ich sposób myślenia mogą zachować sens, jeśli utrzyma się pewien typ cywilizacji; otóż **jeśli będą chcieli jej bronić**, muszą zrezygnować i ze sztuki, i ze swej myśli. Wy tu we Francji — ciągnął ze złością — nie odczuliście nigdy nacisku historii. W ZSRR, w Austrii, w Niemczech, nie było sposobu, by się wywinąć. Dlatego przestałem pisać. Paryż długo się uważał za Ateny. Ale Aten już nie ma, koniec raz na zawsze!"

„Tak jest — rozpoczyna się era, w której ludzkość będzie miała inne problemy, niż zajmować się sztuką. W wyniku tej wojny zniknie wasze społeczeństwo i wasz świat.

Potrząsnęłam głową na znak zaprzeczenia, ale Scriassine ciągnął dalej z ogniem w oczach:

— Proszę mi powiedzieć, jakie znaczenie będzie miała twórczość pisarzy francuskich w chwili, gdy władza nad światem przejdzie w ręce ZSRR lub USA? Nikt nie potrafi was wtedy zrozumieć! — Popatrzył mi w oczy: — Czy wie pani, że w Waszyngtonie jest potężne stronnictwo, które chciałoby kończącą się właśnie kampanię w Niemczech przedłużyć aż do Moskwy? Z ich punktu widzenia, mają rację. Imperializm amerykański, podobnie jak totalizm rosyjski wymagają niekończącej się ekspansji: jeden z nich musi zwyciężyć. Myślicie, że świętujecie dziś z okazji klęski Niemiec — tymczasem zaczyna się trzecia wojna światowa!

Scriassine milczał chwilę, po czym chytry uśmiech przebiegł mu po twarzy. — Nie wszystkie rozwiązania są dla was złe — oświadczył w tonie zwierzenia. — Jeśli ZSRR wygra, nie ma o czym gadać: to koniec cywilizacji i nas wszystkich. Jeśli zwycięży Ameryka, katastrofa nie musi być tak gwałtowna. Jeśli uda nam się narzucić im niektóre z naszych wartości, utrzymać nasze idee, możemy mieć nadzieję, że przyszłe pokolenia ocalą coś z naszej kultury i naszej tradycji.

— Niech mi pan nie mówi, że życzy pan sobie zwycięstwa Ameryki! — powiedziałam.

— Jakby nie było, historia zmierza ku stworzeniu społeczeństwa jednoklasowego — odparł Scriassi- zniszczy wartości, w jakie wierzy, czyż nie będzie postępował absurdalnie? Jeśli jednak z uporem będzie się trzymał tych wartości, mimo że wie, że znikną one z powierzchni ziemi, czy nie jest to również nonsens? Przyszłość jest dla niego grobem, nawet gorzej: następne pokolenia ocenią go jako opóźnionego w rozwoju, głupca lub mistyfikatora — bezużytecznego, może nawet winnego — w każdym razie, jako odpadek historii".

Robert postanawia więc popierać rewolucję, ale jest to gest rozpaczliwej rezygnacji i samo-kastracji.

„Robert zawahał się. — Czy chcesz, żebym ci powiedział, co myślę **naprawdę**? — Oczywiście. — Intelektualista nie ma już nic do gadania. — Jak to. Może przecież pisać. — Zapewne, może się bawić w układanie słów, niby perełek, ale tak, żeby nic nie powiedzieć. Zresztą nawet to jest niebezpieczne. Najlepsze co możemy zrobić, to dać się zapomnieć. — Nie przestałeś jednak pisać! — Owszem. Gdy skończę ten essay, nie będę więcej pisał. Zajmowałem się literaturą, bo myślę, że człowiek nie żyje wyłącznie chlebem, i wierzyłem w niezbędność tego uzupełnienia życia. Myślałem, że da się to pogodzić z rewolucją. Tymczasem to jej szkodzi. W tej chwili każda literatura, która nie walczy o chleb dla ludzi, jest wyzyskiwana, by udowodnić, że mogą się obyć bez chleba. Rozumiesz, rewolucja jest dziś w ręku komunistów, i tylko w ich ręku. Nasze wartości nie istnieją dla nich. Jeśli upieramy się ich bronić, służymy kontr-rewolucji. — Nie, nie chcę temu wierzyć! — wykrzyknęłam — szacunek dla jednostki i dla prawdy nie może być szkodliwy! — Gdy jednak odmówiłem napisania o obozach pracy w ZSRR — odparł Robert — to dlatego, że prawda wydała mi się szkodliwa. Zdaję sobie niestety sprawę, że wiele rzeczy bezcennych dla mnie musi przepaść. Służę obecnie przyszłości, w której nie widzę miejsca dla siebie. — Inaczej mówiąc, życzysz sobie zwycięstwa komunizmu, wiedząc, że nie będziesz mógł wyżyć w świecie komunistycznym? — Coś w tym rodzaju".

Tę „decyzję samo-wyrzeczenia się" — zbliżającą się do faszystowskiego sposobu myślenia — ale „w służbie rewolucji" podejmuje sam przywódca ruchu, wielki Dubreuilh, w cy-

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI

RACHUNEK SUMIENIA EGZYSTENCJALISTY

...sprawa dwóch lub kilku artykułów opublikowanych po ...swojej grupy. „Intelektualista

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI

RACHUNEK SUMIENIA EGZYSTENCJALISTY

pokojem: Z czego w gruncie mają ją wyleczyć? Czym ona zostanie potem? Och, to łatwo przewidzieć. Będzie jak ja, jak miliony innych: kobieta w oczekiwaniu na śmierć, nie bardzo wiedząca po co żyje". „Myślałam przez 20 lat, że żyliśmy wspólnie: ależ skąd! Każdy jest sam, zamknięty w swoim ciele o schnącej skórze, twardniejących arteriach, stygnącej krwi, sam ze swą śmiercią dojrzewającą głucho w głębi i oddzielającą nas od innych". (Zdanie to jest typową „sentencją egzystencjalistyczną", sformułowaną niemal w tychże słowach w „L'Etre et le Néant" — „Byt i Nicość" Sartre'a). „Nie kochał Pauli ani Nadiny, podróże go nie nęciły, od dawna się nie zdarzyło, by czytał coś z przyjemnością, muzyka nie bawiła go. Załatwiał sprawy, spotykał ludzi: żył jak fachowiec w świecie przyrządów, stał się suchy niby kamyk. Praca (w redakcji) napawała go wyrzutami sumienia: „Nie wiem jasno, o co chodzi, nie mam czasu zrozumieć, nigdy nie będę miał czasu". A zresztą, nie ode mnie zależy los ludzkości. Bierzemy się znacznie za serio. Tymczasem nasze czyny nie mają wagi, świat jest nieuchwytny, rzadki, rozłażący się w palcach. Przechodnie spieszyli, jakby to było ważne: na końcu i oni umrą, i ja: co za ulga! Nie możemy nic przeciwko śmierci, a więc nie możemy nic dla nikogo, nie jesteśmy nic nikomu winni: czy warto się przejmować?" Na ostatniej stronicy powieści bohaterka postanawia popełnić samobójstwo: „Dosyć już zapierałam się siebie, uciekałam, kłamałam: pragnę wreszcie prawdy. Śmierć zwyciężyła: w tej chwili ona jedna jest prawdziwa". Jednak Anna nie decyduje się otworzyć fiolki z trucizną, pod wpływem nieokreślonego stanu wewnętrznego, który usiłuje sformułować w zdaniu: „Nie powinnam". Jest to owa minimalna „nadzieja egzystencjalistyczna", nakazująca z godnością traktować własne życie.

NA IDEOLOGICZNYM WAHADLE

Jeśli filozofia de Beauvoir nie uległa w „Mandarynach" zmianie, przesunął się za to punkt widzenia: w pseudo-arabskiej bajce o księciu Fosce, i w innych poprzednich utworach, pisarka występuje jako **propagator** doktryny, traktując ją jako materiał myślowy obiektywnie pewny, wymagający tylko literackiego zobrazowania, — w „Mandarynach" tymczasem oglądamy samych-że twórców owego systemu, w trakcie jego powstawania; widzimy jak wynika on z ich życia, od chwili zakończenia drugiej wojny światowej. „Mandaryni" są książką intelektualnie uczciwszą niż inne utwory egzystencjalistyczne, które wkładają teksty broszur Sartre'a w usta nieśmiertelnych książąt renesansowych, postaci fantastycznych, anachronicznych i niesprawdzalnych. „Mandaryni" przynoszą bardziej autentyczną wiedzę o egzystencjalizmie, i nawet jego rzeczowe usprawiedliwienie: środowisko tu opisane **musiało** wreszcie dojść do wątpliwych propozycji filozoficznych, sformułowanych w „Existentialisme est un humanisme" Sartre'a.

Bohaterowie „Mandarynów" reprezentują, mówiąc z grubsza, „skrajną mieszczańską lewicę". Bardziej na lewo znajdują się już tylko komuniści. Treścią książki, rozgrywaną niezależną, która jednak zgadza się na wspólny front z komunistami? Przecież to robota dla czerwonych: jest masa ludzi, którzy boją się komunizmu — on ich chce zbliżyć.

— Nie mów, że jesteś przeciw wspólnej akcji, powiedział Henryk. Ładnie będziemy wyglądali, jeśli lewica nie będzie szła wspólnie.

— Lewica w służbie komunistów! Przecież to mistyfikacja, odparł Scriassine. Jeśli jesteście zdecydowani iść z nimi, wstąpcie do partii, to będzie bardziej uczciwe.

— O tym nie ma mowy. Różnimy się w zbyt wielu punktach!

— W takim razie, za kwartał staliniści nazwą was socjal-zdrajcami. — Zobaczymy, odpowiedział Henryk. Nie miał ochoty rozmawiać o tym więcej, ale Scriassine spojrzał mu w oczy: — Mówiono mi, że **L'Espoir** (pismo prowadzone przez Henryka) ma odbiorców wśród robotników?

— To prawda.

— Masz więc w ręku jedyne pismo nie-komunistyczne, które dociera do proletariatu! Zdajesz sobie sprawę z odpowiedzialności?

— Tak jest.

— Jeśli oddasz pismo Dubreuilhowi, wmieszasz się w paskudny manewr.

— Słuchaj, jeśli idzie o pismo, **nie będzie ono służyło nigdy nikomu,** ani Dubreuilhowi, ani tobie — powiedział Henryk.

— **L'Espoir** musi przecież w najbliższym czasie określić swój program polityczny, odparł Scriassine.

— Nie. Nigdy nie będę miał programu wytyczonego z góry. Chcę móc mówić co myślę, tak jak myślę, bez wpisywania się do nikogo.

— To nie ma sensu! — wykrzyknął Scriassine".

OSTATNI INTELEKTUALIŚCI WOBEC NOWEGO ŚWIATA

Scriassine ma poniekąd rację, stwierdzając, że postawa taka nie ma sensu, i Henryk wkrótce się o tym przekonuje, zmuszony uzależnić wydawnictwo od przypadkowego finansisty, i wreszcie oddać je w służbę prawicy. Bohaterów „Mandarynów" czekają gorzkie doświadczenia: w świecie wyłaniającym się z drugiej wojny światowej nie ma miejsca na drogie dla nich wartości, wyhodowane przez liberalizm francuskie. Jest to sprawa dwóch lub trzech wieków. Ze względu na szczęście ludzi, którzy będą żyli w przejściowym okresie, życzę sobie gorąco, by rewolucja dokonała się we świecie rządzonym przez Amerykę, nie przez ZSRR.

— W świecie rządzonym przez Amerykę? Wydaje mi się, że długobyśmy czekali na tę rewolucję".

Mimo nieufności, z jaką intelektualiści francuscy odnoszą się do słów Scriassine'a, myśl o końcu ich kultury nawiedza ich bez ustanku. „Zachowujemy się jakby to nas nie wzruszało, — a jednak świat bez literatury i sztuki będzie potwornie smutny, Mówię sobie zresztą na pocieszenie, że dla milionów ludzi literatura jest niczym". „Zrozumiał nagle, że mieszka w zamierającej stolicy małego kraiku. Sekwana płynęła jak zawsze, kościół św. Magdaleny, parlament, obelisk stały na swoim miejscu, — mogło się wydawać, że wojna cudem ominęła Paryż. W rzeczywistości, dumne Miasto zbudowane w sercu świata zostało unicestwione. Henryk był nieznaczącym obywatelem państwa piątego rzędu, zaś L'Espoir stała się gazetką lokalną, czymś w rodzaju „Wiadomości Limuzyńskich". „Francja nie może nic" — powiedział sobie. Pisać, pouczać, dyskutować z ludźmi, którzy nic nie mogą — czy warto? Dubreuilh, Samazelle sądzą, że Francja będzie miała jakąś rolę do odegrania, jeśli nie damy się odizolować: to jest cała ich nadzieja — jeśli ona się nie powiedzie, zostaje pustka". „Wszedł do baru i usłyszał, że szeptano jego nazwisko. Wczoraj jeszcze byłby tym mile połechtany; dzisiaj myślał: być wielkim pisarzem w Gwatemali czy Hondurasie, zaiste liche tryumf! Niegdyś sądził, że mieszka w uprzywilejowanym centrum świata, skąd każde słowo rozchodzi się po kuli ziemskiej — dziś wiedział, że każda jego myśl padnie martwa pod jego stopami".

ZA REWOLUCJĄ — ALE NA ZASADZIE REZYGNACJI

Bohaterowie „Mandarynów" ogarnięci są lękiem, że historia ich wyminie, że zostaną zepchnięci na jej margines. „A jeśli rewolucja dokona się bez owego „humanizmu", którego Robert tak broni? Cóż jednak może on zrobić? Jeśli weźmie udział w budowie przyszłości, która klu artykułów opublikowanych po klęsce swojej grupy. „Intelektualista francuski jest dzisiaj bezsilny. Dubreuilh wyrzekał się literatury. Więcej nawet: potępiał swoje własne istnienie. Odrzucał stary humanizm, który wyznawał przez tyle lat, i domagał się humanizmu nowego, bardziej realistycznego, bardziej pesymistycznego, zezwalającego na przemoc, i wyrzekającego się idei sprawiedliwości, wolności, prawdy; Dubreuilh z triumfem wykazywał, że ta bezwzględna moralność jest dziś jedynie aktualna, — by ją jednak wprowadzić w życie, trzeba wyrzec się tylu wartości, że on sam osobiście nie czuje się do tego zdolny. Było to dziwne, — widzieć Dubreuilha wypowiadającego zasady, których nie mógł uznać za swoje. To znaczyło, że uważał się jakby za umarłego".

PRZED MIRAŻEM KOMUNIZMU

Jednym z mirażów ewentualnego ratunku moralnego jest dla bohaterów „Mandarynów" wstąpienie do partii komunistycznej, ale wciąż na zasadzie rezygnacji: „Zmartwienia nasze ograniczają się do wymiarów Francji, Europy... gdy jednak chodzi o milionowe tłumy świata, żarte przez nędzę i przesądy, — cóż to dla nich znaczy, „walka o człowieka"? Trzeba im dać jeść, to wszystko. Zwycięstwo Ameryki oznacza niedożywienie i ucisk krajów Wschodu, — ich jedyna szansa, to ZSRR. Gdy miliony ludzi zmieniły się w stado głodnych zwierząt, nasz „humanizm" traci sens, obrona indywiduum staje się świństwem, zaś prawo wolnego słowa bezczelnością, której nie wolno się domagać. Jeśli więc nie mogę żyć jakbym chciał, czy nie lepiej świadomie zrezygnować od razu? Zgubić się w łonie wielkiej partii; zmieszać swoją wolę z potężną wolą zbiorową: wreszcie spokój, nawet siła! Ilekroć otwieram usta, przemawiam w imieniu kuli ziemskiej, — czyż nie warto wyrzec się wtedy wiele?" Wstąpienie do partii może też być ratunkiem przed wyrzutami sumienia. „Chcę się zapisać" — mówi córka Anny i Dubreuilha, Nadine. — „Jestem pewna — ciągnęła z pasją — że gdybym była w partii, nie męczyłabym się tak na widok tych dzieciaków zdychających z głodu w Portugalii. — Nastała chwila ciszy; tak, oswobodzić się raz na zaw-

sze od wyrzutów sumienia, to nęcące; ale jeśli zapisujemy się tylko dlatego, łatwo można przegrać... — O czym myślisz? — spytała Nadine. — Myślę, że jeśli chcesz się zapisać, powinnaś to zrobić".

Po pewnym czasie, Nadine zarzuca lekturę „Kapitału" i przestaje wymyślać ojcu, że służy imperializmowi amerykańskiemu. — „W gruncie rzeczy komuniści są tacy sami jak mieszczanie. — Jak to możliwe?" — pyta Anna, jej matka. — „Nie są wcale rewolucjonistami. Domagają się dobrej organizacji, pracy, popierają rodzinę i rozsądek. Ich sprawiedliwość ma dopiero nadejść; zanim to nie nastąpi, w praktyce aprobują niesprawiedliwość, jak wszyscy inni. Zresztą to ich społeczeństwo... no cóż! to jest normalne społeczeństwo! Trzeba czekać pięćset lat na zmiany! To mnie nie interesuje. — Nie myślisz chyba, że świat można zmienić w jeden kwartał. — W takim wypadku nie wiem, po co wstąpiłam do nich. To partia jak każda inna. — A więc jeszcze jedna nieudana impreza w jej życiu! — pomyślałam. A tak już potrzebowała, by jej się coś wreszcie powiodło".

Młodą anarchistkę mieszczańską Nadine musiało spotkać niepowodzenie w jej próbie zbliżenia się do partii. Podobny los spotyka liberalnego intelektualistę Hanryka, drążonego przez klerkowskie wątpliwości: „Jest oczywiste, że rewolucję przeprowadzić może tylko ZSRR, nikt inny. Ale jeśli ZSRR jeden system ucisku zastępuje drugim, jeśli popiera niewolnictwo, w jaki sposób im sprzyjać? Być może zło jest wszędzie. Jeśli zło jest wszędzie, nie ma wyjścia, ani dla ludzkości ani dla jednostki. To więc jest rezultat, do którego dotarł po tylu rozmyślaniach? Usiadł i patrzył jakby w otępieniu na płynącą wodę".

To jest istotnie rezultat. Ten pesymistyczny wniosek, zgodny z filozofią egzystencjalistyczną, zdaje się być podsumowaniem paru lat szarpaniny ideologicznej, przedstawionej na kartach „Mandarynów". Bohaterowie powieści, przy ich dobrej woli, wrażliwości i umiejętności zdania sobie sprawy ze swojej sytuacji, nie są w stanie opuścić myślowego kręgu idealistycznych nawyków, które zostawiła im w spadku liberalna pedagogia. Są oni rzeczywiście niewspółcześni, niezdolni do myślenia kategoriami nowego okresu historii, mimo że bystrze oceniają narastający przed nimi problem. Droga ich zatrzymała się w połowie kroku; Nadine mówi o nich, że „zamiast serca mają nieustannie chwiejącą się wagę i tak są zarażeni elitaryzmem, że wypadli poza ludzkość".

NA MORALNYM MARGINESIE

Osobliwy, śliski margines polityczny, na którym znaleźli się „mandaryni", wyznacza również ich sytuację społeczną, etyczną, uczuciową. Żyją oni „poza dobrem i złem" w nietzscheańskim znaczeniu. Nie posiadają trosk materialnych, i na 580-u stronach powieści nie ma jednego zdania tyczącego ich osobistych finansów. Nie stykają się z innymi grupami społecznymi, i raz tylko słyszymy niejasno o robotnikach jako czytelnikach „Esprit". Poważne przestępstwo Henryka, — fałszywe zeznanie ocalające szpicla, który wysyłał konspiratorów na śmierć podczas okupacji, pozostaje bez konsekwencji; zwierzenie Henryka na ten temat Dubreuilh przyjmuje bez słowa dezaprobaty, jakby uważając, że Henryk jest swym własnym sędzią. Podobna indyferencja panuje w sprawach seksualnych. „Nadine twierdziła, że pójść z kimś do łóżka jest tak samo obojętne jak zjeść kolację; być może miała rację". W rozmowie z matką (która nie robi jej nigdy wyrzutów), Nadine skarży się, że jest zmęczona ciągłą „gimnastyką seksualną" z coraz to innymi partnerami; gdy Anna radzi jej „odpocząć", Nadine utyskuje, że jest to trudne, bo lubi towarzystwo swych rówieśników, oni zaś stale się domagają, by była dla nich również kobietą. Zresztą mogłaby to znieść, ale ma trudności z aparatem amerykańskim zabezpieczającym od zajścia w ciążę, odkąd złamała się rączka służąca do zakładania go.

Znaczna część pamiętnika Anny poświęcona jest jej miłości do amerykańskiego pisarza Lewisa, do którego jeździ ona do Chicago. (Sytuacja literata w USA: „Podobna do Roberta i Henryka; ale ci tutaj dostosowują się z egzotycznym spokojem. Trochę piszą, występują w radio, od czasu do czasu na mityngu, gdzie piętnują jakieś nadużycie bez znaczenia, — to im przynosi pełną satysfakcję; słusznie mi mówiono, że intelektualiści w Ameryce mogą żyć bezpiecznie, bo wiedzą, że są kompletnie bezsilni"). Uczucia osobiste Anny podlegają podobnemu niepewnemu rozdwojeniu, co jej sytuacja myślowa i polityczna. Mówi ona o **dyna prawda**: moja skóra". Związek z Lewisem ma charakter biologicznego, drastycznego zrywu: „Całowałam jego pierś, dziecinny pępek, włosy jak u zwierzęcia, płeć, w której czuć bicie serca w drobnych tętnieniach". Mimo tak korzystnych warunków, miłość ta staje się fiaskiem z niedających się uchwycić powodów, jakby wykruszona przez sam bieg czasu. Możemy przypuszczać, że poczęte w atmosferze myślowej niepewności uczucie to nie miało wystarczającej ludzkiej treści, i mieć nie mogło już z założenia, ze względu na nieufność Anny wobec jakiejkolwiek bazy moralnej.

Twórczość literacka powstała w półmroku ideologicznym, w jakim żyją bohaterowie „Mandarynów", również nie przynosi im satysfakcji, i budzi dezorientację publiczną zaskakującą ich samych. „Pochwały krytyki żenowały go: dowodziły potrzeby jego książki, wykazując jednocześnie kompletne jej niezrozumienie. Henryk doszedł do wniosku, że sukces swój zawdzięcza nieporozumieniu (idzie tu prawdopodobnie o głośną książkę Camusa „La Peste"). Lambert twierdził, że Henryk daje gloryfikację jednostki poprzez działalność społeczną, Lachaume zaś przeciwnie, utrzymywał, że idzie o poświęcenie jednostki na rzecz zbiorowości. Wszyscy podkreślali charakter „budujący" powieści. Tymczasem Henryk jedynie przez przypadek umieścił akcję w środowisku Ruchu Oporu; myślał o pewnym oderwanym człowieku i o sytuacji w ogóle, oraz o kryzysie, jaki przechodził jego bohater, — i o innych sprawach, których nie zauważył żaden z krytyków. Czyja była to wina: Henryka, czy odbiorców? Publiczność odczytała całkiem inną książkę, niż ta, którą Henryk myślał, że napisał".

Życie towarzyskie, stanowiące charakterystyczną mieszaninę pretensji, swobody obyczajowej i pustki, tworzące tło niby-społeczne dla akcji „Mandarynów", opisane zostało w pamiętniku Anny. Jest tu parę stron świetnej satyry, np. rozmowy w salonie egzystencjalistycznym: „W tym wieku, ma ciągle każdego mężczyznę jakiego zechce, i jak zręcznie przeplata przyjemnych z pożytecznymi! W tej chwili, aż trzech pragnie ją poślubić. — I każdy myśli, że jest jedyny? — Nie, każdy myśli, że jest jedynym, który wie o dwóch pozostałych". „Nie lubię gry w prawdę; mówię zawsze kłamstwa i sprawia mi przykrość oglądanie partnerek żądnych wywnętrzenia się, ale tak, by nie zaszkodzić klimatowi tajemnicy, który winien otaczać każdą z nich... „Pani ulubiony kwiat?" — zapytała Huguette. — Czarny irys, odpowiedziała Guite pośród religijnej ciszy. Każda z nich miała ulubiony kwiat, mydło, książkę do łóżka, wybranego krawca. — Ilu miała pani kochanków? — Nie pamiętam dokładnie: 25-ciu lub 26-ciu. Czekajcie — sprawdzę spis w łazience. Wróciła za chwilę wołając z triumfem: 27-u! — O czym pani myśli w tej chwili? — zapytała mnie Huguette. Odpowiedziałam z wyjątkową szczerością: — Że chciałabym być gdzie indziej".

Trudno byłoby o lepsze podsumowanie „Mandarynów", jak parę zdań wygłoszonych przez jedną z postaci powieści, Lamberta: „Czy jest coś na czym ci zależy? Czy kochasz coś? — pyta go Henryk. — Lubiłem wielu towarzyszy, ale od czasu wyzwolenia nic tylko kłótnie; kobiety są idiotki lub nie do zniesienia; książek mam już dość, jeśli zaś idzie o podróże, życie jest wszędzie jednakowo smutne. W dodatku, od pewnego czasu nie mogę już rozróżnić dobra od zła. — Jak to? — Rok temu, wszystko było prościutkie jak na obrazku; dziś okazuje się, że Amerykanie są bydlaki oraz rasiści jak hitlerowcy, i u d... im wisi, że ludzie się męczą w obozach; co do obozów, zdaje się, że nie brakuje ich w Rosji i to wcale niezłych; jednych kolaboracjonistów rozstrzeliwują, ale innych, jeszcze większych łajdaków, zarzuca się kwiatami. — Jeśli się tak oburzasz, to już świadczy, że w coś wierzysz. — Ależ skąd, mówię szczerze: gdy człowiek zacznie się zastanawiać, nic mu nie zostaje na serio. Jest kupa wartości, które uznaliśmy za pewne: po jaką cholerę? Po co ta wolność, równość, — czy sprawiedliwość ma jakikolwiek sens? Po co w ogóle zajmować się innymi? Czy nie lepiej starać się korzystać z życia jak się da, na własną rękę i tylko dla siebie?"

Gdyby trzeba było z grubsza określić ewentualne miejsce powieści de Beauvoir w literaturze współczesnej, można by powiedzieć, że jest to wybitne dzieło realizmu krytycznego. Podobnie bowiem jak pisarze XIX-go stulecia, de Beauvoir zdaje się dawać wierny obraz życia, obyczajów, sposobu myślenia swego otoczenia, podzielając jednocześnie jego ideologię, rozterki i błędy rozumowania. Nie znajdujemy w na marginalna uwaga. Z okazji „Mandarynów" opublikowano u nas parę jubilujących artykułów, z których wynika, że Simone de Beauvoir „wyparła się wszystkiego" i wyciąga ręce do komunistów. Nasz stosunek do szkoły Sartre'a nacechowany jest żenującą hipokryzją taktyczną. Jak wiadomo, Sartre był członkiem partii komunistycznej i opuścił ją w r. 1937-ym; tuż po wojnie sformułował nowy program filozoficzny, który rozszedł się szeroką falą po świecie kultury zachodniej*). Nie słyszeliśmy, by Sartre kiedykolwiek odwołał swoje prace „L'Etre et le Néant", L'Existentialisme est un humanisme" i in., dokoła których narosła ogromna literatura międzynarodowa. W polityce Sartre, zgodnie ze swoją filozofią otwarcie zdeklarowaną, broni „integralnej wartości jednostki", ale wykazuje zrozumienie współczesnych prądów społecznych, którymi owa jednostka jest otoczona lub zagrożona, i stara się, po linii „najmniejszego zła", znaleźć porozumienie swego „indywiduum" z potężnymi żywiołami socjalnymi krążącymi nad jego głową. Po tej linii Sartre walczy z „antyhumanistycznymi" nadużyciami obu stron. W organie Sartre'a „Les Temps Modernes" czytać możemy, do ostatniej chwili, artykuły: „Grzechy Ameryki rasistowskiej", „Degeneracja uniwersytetów w USA", „Młodzież amerykańska i comicsy kryminalne", — oraz obok nich, w tych samych numerach pisma: „Istotny sens procesu Rajka", „Prawdziwy portret Trockiego" itd. itd. Przed 10-u laty Sartre napisał sztukę „Ladacznica z zasadami", gdzie piętnuje amerykański rasizm. Przed pięciu laty, w sztuce „Les mains sales" (Brudne ręce) Sartre opisał dzieje młodego, pełnego fanatyzmu komunisty, który na rozkaz partii morduje swego najlepszego przyjaciela, uznanego za odchyleniowca. Za jakiś czas partia dochodzi do wniosku, że kult zabitego przyda jej się na nowym etapie, i z kolei młody fanatyk staje się ofiarą prześladowania, jako „morderca bohatera proletariatu". Ostatnio Sartre zabrania wystawiania „Brudnych rąk". Przed rokiem Sartre napisał sztukę „Niekrasow", satyrę na prasę burżuazyjną rozdmuchującą sztucznie nastroje antykomunistyczne.

W tym miejscu zaczyna się kawałek niezłej farsy. Oczywiście, w USA gra się z szalonym powodzeniem „Brudne ręce", u nas zaś „Ladacznicę z zasadami". Sytuacja ta musi dostarczać Sartre'owi pewnej rozrywki w jego smutnym bycie egzystencjalisty. W „Temps Modernes" istnieje rubryka „Teksty bez komentarzy", gdzie drukuje się jeden po drugim, in extenso, napaści na szkołę Sartre'a ze strony komunistów oraz z prasy amerykańskiej, — co stanowi rodzaj kącika humorystycznego, — ale także ideologicznego, bo potwierdzającego wnioski Sartre'a o degeneracji i małoduszności idei społecznych aktualnie dominujących we świecie.

Jeden ze znajomych opowiadał, że w trakcie niedawnej wizyty wybitnego krytyka francuskiego w Warszawie, otaczający go eskorterzy usiłowali olśnić gościa panującym u nas liberalizmem, i zawiadomili go, że sztuka Sartre'a rozchwytywana jest przez prasę, ma być grana w teatrach itd. „Jaka sztuka?" zapytał Francuz. „Niekrasow!" W tym miejscu [illegible] jedyny człowiek rozsądny, który zresztą [illegible] chodząc przypadkiem, z zażenowaniem utkwił wzrok w podłodze i starał się go już nie odrywać.

„Niekrasow" jest jedną z najsłabszych sztuk Sartre'a, zawiera ledwie parę dowcipów i ani jednej myśli, nie mówi słowa więcej o dziennikarstwie burżuazyjnym niż od dawna wiemy ze sztuk Erenburga, i in. (Jak naprawdę wygląda to środowisko, dowiadujemy się raczej z „Mandarynów"). Łatwa i prymitywna karykaturalność „Niekrasowa" sprawia wrażenie, jakby Sartre swoich kolegów nie oglądał na oczy i wiedzę o nich czerpał z „Zagadnienia rosyjskiego" Simonowa. Nie bez powodu „Niekrasow" nie utrzymał się na scenie paryskiej nawet trzech tygodni, bijąc rekord klęski w twórczości Sartre'a. Jest to utwór napisany bez serca, w celach taktycznych, w gatunku obcym dyskursywnemu umysłowi Sartre'a (farsa). Lansowanie „Niekrasowa" u nas nie wzbogaca nas umysłowo, stwarza zaś przykry pozór unikowego „odfajkowania sprawy Sartre'a", który „zbliżył się do nas", stał się „bojownikiem o pokój" itd. Słychać, że przygotowuje się po polsku tom pism Sartre'a, zawierający jego grzecznościowe teksty, toasty w czasie pobytu w Moskwie, przemówienia na kongresach itd. Pozwalam sobie zaproponować tytuł: „Antologia najgorszych utworów J. P. Sartre'a".

Nasz oportunistyczny machiawelizm umysłowy wydaje się postawą

To jest istotny rezultat. Ten pesymistyczny wniosek, zgodny z filozofią egzystencjalistyczną, zdaje się być podsumowaniem paru lat szarpaniny ideologicznej, przedstawionej na kartach „Mandarynów". Bohaterowie powieści, przy ich dobrej woli, wrażliwości i umiejętności zdania sobie sprawy ze swojej sytuacji, nie są w stanie opuścić myślowego kręgu idealistycznych nawyków, które zostawiła im w spadku liberalna pedagogia. Są oni rzeczywiście niewspółcześni, niezdolni do myślenia kategoriami nowego okresu historii, mimo że bystrze oceniają narastający przed nimi problem. Droga ich zatrzymała się w połowie kroku; Nadine mówi o nich, że „zamiast serca mają nieustannie chwiejącą się wagę i tak są zarażeni elitaryzmem, że wypadli poza ludzkość".

NA MORALNYM MARGINESIE

Osobliwy, śliski margines polityczny, na którym znaleźli się „mandaryni", wyznacza również ich sytuację społeczną, etyczną, uczuciową. Żyją oni „poza dobrem i złem" w nietzscheańskim znaczeniu. Nie posiadają trosk materialnych, i na 580-u stronach powieści nie ma jednego zdania tyczącego ich osobistych finansów. Nie stykają się z innymi grupami społecznymi, i raz tylko słyszymy niejasno o robotnikach jako czytelnikach „Esprit". Poważne przestępstwo Henryka, — fałszywe zeznanie ocalające szpicla, który wysyłał konspiratorów na śmierć podczas okupacji, pozostaje bez konsekwencji; zwierzenie Henryka na ten temat Dubreuilh przyjmuje bez słowa dezaprobaty, jakby uważając, że Henryk jest swym własnym sędzią. Podobna indyferencja panuje w sprawach seksualnych. „Nadine twierdziła, że pójść z kimś do łóżka jest tak samo obojętne jak zjeść kolację; być może miała rację". W rozmowie z matką (która nie robi jej nigdy wyrzutów), Nadine skarży się, że jest zmęczona ciągłą „gimnastyką seksualną" z coraz to innymi partnerami; gdy Anna radzi jej „odpocząć", Nadine utyskuje, że jest to trudne, bo lubi towarzystwo swych rówieśników, oni zaś stale się domagają, by była dla nich również kobietą. Zresztą mogłaby to znieść, ale ma trudności z aparatem amerykańskim zabezpieczającym od zajścia w ciążę, odkąd złamała się rączka służąca do zakładania go.

Znaczna część pamiętnika Anny poświęcona jest jej miłości do amerykańskiego pisarza Lewisa, do którego jeździ ona do Chicago. (Sytuacja literata w USA: „Podobna do Roberta i Henryka; ale ci tutaj dostosowują się z egzotycznym spokojem. Trochę piszą, występują w radio, od czasu do czasu na mityngu, gdzie piętnują jakieś nadużycie bez znaczenia, — to im przynosi pełną satysfakcję; słusznie mi mówiono, że intelektualiści w Ameryce mogą żyć bezpiecznie, bo wiedzą, że są kompletnie bezsilni"). Uczucia osobiste Anny podlegają podobnemu niepewnemu rozdwojeniu, co jej sytuacja myślowa i polityczna. Mówi ona o sobie, że jest jak Nadine, która czuje się pomniejszona, gdy przyznaje się do swej kobiecości, ale nie mniej cierpi, gdy jej sobie odmawia (Nadine ubierała się rozmyślnie niedbale, ale nie znosiła, gdy jej mówiono, że źle wygląda jako dziewczyna). Anna, ilekroć spotykają ją objawy uczucia, stawia sobie pytanie: **„Kogo** on widzi we mnie? Jakie iluzje, jakie pragnienia niezaspokojone chce wreszcie zrealizować? I to mnie paraliżuje". Miłość do Lewisa, poczęta z niemal przypadkowego fizycznego oddania się, zdaje się wreszcie spełniać egzystencjalistyczne marzenie o „uczuciu związanym z samym tylko istnieniem": „Mimo że zawsze dręczy mnie niepokój w związku z namiętnościami, jakie mogę zainspirować, tym razem nie stawiałam sobie pytania, **kogo** Lewis kochał we mnie; byłam pewna, że tylko mnie. Nie znał ani mego kraju, ani języka, ani przyjaciół... tylko mój głos, moje oczy, moją skórę. A przecież to jest cała moja, je-

charakterystyczną mieszaninę pretensji, swobody obyczajowej i pustki, tworzące tło niby-społeczne dla akcji „Mandarynów", opisane zostało w pamiętniku Anny. Jest tu parę stron świetnej satyry, np. rozmowy w salonie egzystencjalistycznym: „W tym wieku, ma ciągle każdego mężczyznę jakiego zechce, i jak zręcznie przeplata przyjemnych z pożytecznymi! W tej chwili, aż trzech pragnie ją poślubić. — I każdy myśli, że jest jedyny? — Nie, każdy myśli, że jest jedynym, który wie o dwóch pozostałych". „Nie lubię gry w prawdę; mówię zawsze kłamstwa i sprawia mi przykrość oglądanie partnerek żądnych wywnętrzenia się, ale tak, by nie zaszkodzić klimatowi tajemnicy, który winien otaczać każdą z nich... „Pani ulubiony kwiat?" — zapytała Huguette. — Czarny irys, odpowiedziała Guite pośród religijnej ciszy. Każda z nich miała ulubiony kwiat, mydło, książkę do łóżka, wybranego krawca. — Ilu miała pani kochanków? — Nie pamiętam dokładnie: 25-ciu lub 26-ciu. Czekajcie — sprawdzę spis w łazience. Wróciła za chwilę wołając z triumfem: 27-u! — O czym pani myśli w tej chwili? — zapytała mnie Huguette. Odpowiedziałam z wyjątkową szczerością: — Że chciałabym być gdzie indziej".

Trudno byłoby o lepsze podsumowanie „Mandarynów", jak parę zdań wygłoszonych przez jedną z postaci powieści, Lamberta: „Czy jest coś na czym ci zależy? Czy kochasz coś? — pyta go Henryk. — Lubiłem wielu towarzyszy, ale od czasu wyzwolenia nic tylko kłótnie; kobiety są idiotki lub nie do zniesienia; książek mam już dość, jeśli zaś idzie o podróże, życie jest wszędzie jednakowo smutne. W dodatku, od pewnego czasu nie mogę już rozróżnić dobra od zła. — Jak to? — Rok temu, wszystko było prościutkie jak na obrazku; dziś okazuje się, że Amerykanie są bydlaki oraz rasiści jak hitlerowcy, i u d... im wisi, że ludzie się męczą w obozach; co do obozów, zdaje się, że nie brakuje ich w Rosji i to wcale niezłych; jednych kolaboracjonistów rozstrzeliwują, ale innych, jeszcze większych łajdaków, zarzuca się kwiatami. — Jeśli się tak oburzasz, to już świadczy, że w coś wierzysz. — Ależ skąd, mówię szczerze: gdy człowiek zacznie się zastanawiać, nic mu nie zostaje na serio. Jest kupa wartości, które uznaliśmy za pewne: po jaką cholerę? Po co ta wolność, równość, — czy sprawiedliwość ma jakikolwiek sens? Po co w ogóle zajmować się innymi? Czy nie lepiej starać się korzystać z życia jak się da, na własną rękę i tylko dla siebie?"

Gdyby trzeba było z grubsza określić ewentualne miejsce powieści de Beauvoir w literaturze współczesnej, można by powiedzieć, że jest to wybitne dzieło realizmu krytycznego. Podobnie bowiem jak pisarze XIX-go stulecia, de Beauvoir zdaje się dawać wierny obraz życia, obyczajów, sposobu myślenia swego otoczenia, podzielając jednocześnie jego ideologię, rozterki i błędy rozumowania. Nie znajdujemy w „Mandarynach" próby oceny środowiska, z punktu widzenia innego niż ten, który wybrało ono samo; tendencja satyryczna widoczna jest bodajże tylko w epitecie stanowiącym tytuł książki, sama zaś powieść, utrzymana w stylu szarym, jednostajnym, relacjonującym chronologicznie wypadki życia codziennego, miejscami zdaje się traktować swych bohaterów bardziej serio niż oni sami to czynią. „Mandaryni" są niewątpliwą powieścią egzystencjalistyczną, ale za to zwracającą się do nas z pozycji realizmu, opartego na własnym przeżyciu autora, — nie zaś z urojonej płaszczyzny fikcji doktrynalnej, typowej dla produkcji owej szkoły.

KOMUNIŚCI WOBEC SARTRE'A: MACHIAWELIZM CZY DYSKUSJA IDEOLOGICZNA?

W związku z recepcją egzystencjalizmu u nas, nasuwa się jeszcze jed-

partii morduje swego najlepszego przyjaciela, uznanego za odchyleniowca. Za jakiś czas partia dochodzi do wniosku, że kult zabitego przyda jej się na nowym etapie, i z kolei młody fanatyk staje się ofiarą prześladowania, jako „morderca bohatera proletariatu". Ostatnio Sartre zabrania wystawiania „Brudnych rąk". Przed rokiem Sartre napisał sztukę „Niekrasow", satyrę na prasę burżuazyjną rozdmuchującą sztucznie nastroje antykomunistyczne.

W tym miejscu zaczyna się kawałek niezłej farsy. Oczywiście, w USA gra się z szalonym powodzeniem „Brudne ręce", u nas zaś „Ladacznicę z zasadami". Sytuacja ta musi dostarczać Sartre'owi pewnej rozrywki w jego smutnym bycie egzystencjalisty. W „Temps Modernes" istnieje rubryka „Teksty bez komentarzy", gdzie drukuje się jeden po drugim, in extenso, napaści na szkołę Sartre'a ze strony komunistów oraz z prasy amerykańskiej, — co stanowi rodzaj kącika humorystycznego, — ale także ideologicznego, bo potwierdzającego wnioski Sartre'a o degeneracji i małoduszności idei społecznych aktualnie dominujących we świecie.

Jeden ze znajomych opowiadał, że w trakcie niedawnej wizyty wybitnego krytyka francuskiego w Warszawie, otaczający go eskorterzy usiłowali olśnić gościa panującym u nas liberalizmem, i zawiadomili go, że sztuka Sartre'a rozchwytywana jest przez prasę, ma być grana w teatrach itd. „Jaka sztuka?" zapytał Francuz. „Niekrasow!" W tym miejscu [illegible] jedyny człowiek rozsądny, który zdarzał się [illegible] chodząc przypadkiem, z zażenowaniem utkwił wzrok w podłodze i starał się go już nie odrywać.

„Niekrasow" jest jedną z najsłabszych sztuk Sartre'a, zawiera ledwie parę dowcipów i ani jednej myśli, nie mówi słowa więcej o dziennikarstwie burżuazyjnym niż od dawna wiemy ze sztuk Erenburga, i in. (Jak naprawdę wygląda to środowisko, dowiadujemy się raczej z „Mandarynów"). Łatwa i prymitywna karykaturalność „Niekrasowa" sprawia wrażenie, jakby Sartre swoich kolegów nie oglądał na oczy i wiedzę o nich czerpał z „Zagadnienia rosyjskiego" Simonowa. Nie bez powodu „Niekrasow" nie utrzymał się na scenie paryskiej nawet trzech tygodni, bijąc rekord klęski w twórczości Sartre'a. Jest to utwór napisany bez serca, w celach taktycznych, w gatunku obcym dyskursywnemu umysłowi Sartre'a (farsa). Lansowanie „Niekrasowa" u nas nie wzbogaca nas umysłowo, stwarza zaś przykry pozór unikowego „odfajkowania sprawy Sartre'a", który „zbliżył się do nas", stał się „bojownikiem o pokój" itd. Słychać, że przygotowuje się po polsku tom pism Sartre'a, zawierający jego grzecznościowe teksty, toasty w czasie pobytu w Moskwie, przemówienia na kongresach itd. Pozwalam sobie zaproponować tytuł: „Antologia najgorszych utworów J. P. Sartre'a".

Nasz oportunistyczny machiawelizm umysłowy wydaje się postawą szczególnie ubliżającą właśnie wobec filozofii Sartre'a. Otwarta dyskusja z zasadniczymi, trzonowymi i jednocześnie najdoskonalszymi utworami Sartre'a, jak jego dramaty filozoficzne: „Les Mouches" i „Le diable et le bon Dieu", oraz beletrystyka: „La Nausée" i „Le Mur", byłaby wydarzeniem intelektualnym bogacącym dla obydwu stron. Wszystko co pochodzi w istotnym dziele Sartre'a (nie w jego gazeciarstwie i farsach) z tradycji racjonalistycznej, winno być przez nas starannie wzięte pod uwagę (np. problem jednostka — państwo nowoczesne); być może, z okazji takiej polemiki, można by dopiero mówić o **istotnym** zbliżeniu grupy Sartre'a do rewolucji.

Zygmunt Kałużyński

*) Proszę wybaczyć, że ośmielę się odesłać zainteresowanych Czytelników do tomu „Podróż na Zachód", do szkicu „Epoka egzystencjalistyczna".